

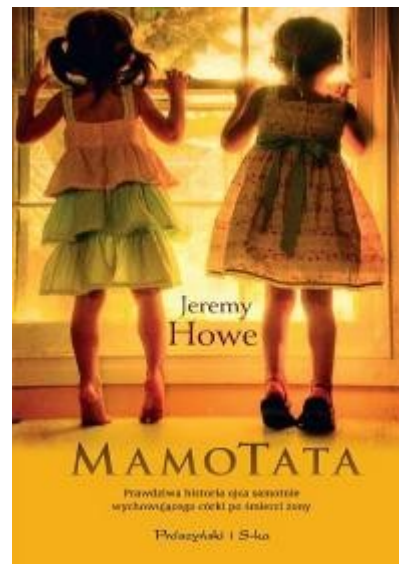
Ks. Dawid Robert Banach urodził 18 sierpnia 1985 się w Nidzicy na Mazurach.



Kawaler. W latach 2004-2009 odbył studia teologiczne w ChAT, kończąc je obroną pracy magisterskiej pt. „Znamiona pobożności i obyczajowości gromadkarzy z terenu Mazur i Pruskiej Litwy w latach 1800-1945”. W październiku 2009 rozpoczął praktykę kandydacką w PEA Suwałki, gdzie z dniem ordynacji 06.01.2011 roku został wikariuszem. Od maja 2011 służy jako kapelan pomocniczy EDW. W czasie studiów pełnił obowiązki kościelnego w naszej parafii, śpiewał w chórze, zawsze był czynny i udzielał się w różnorodny sposób. Dla wielu z nas pozostał przyjacielem i jest chętnie odwiedzany na nowym miejscu jego służby. **AG**

9 lat temu – 10 kwietnia 2004 roku – odszedł Jacek Kaczmarski, legendarny bard „Solidarności”, artysta światowego formatu, którego żywiołem była muzyka i poezja. Teksty jego piosenek stały się głosem wolności. Był głosem antykomunistycznej opozycji, który zagraniczną poezję potrafił przetransplantować w polską rzeczywistość i nadawał jej nowy kontekst, którego nie zauważali sami jej autorzy. Jego interpretacja „Murów” znana jest całemu światu, a nie oryginalna wersja faktycznego autora „Murów” Lluisa Llach, katalońskiego pieśniarza, który kierował swoją twórczość przeciw rządowi generała Franco. Jacek Kaczmarski niósł nadzieję Polakom w stanie wojennym, a dziś jego piosenki nuci kubańska opozycja. „Mury” Jacka Kaczmarskiego to symbol walki z reżimem komunistycznym w Polsce, piosenka, która zapisała się w pamięci pokolenia i którą wiele osób nuci w rocznicę wybuchu stanu wojennego. O sile jego tekstów świadczy współczesna recepcja jego twórczości w zaangażowanych miejscach na świecie. Piosenki Jacka trafiły na **Kubę** i tam niedawno Ciro Diaz nagrał całą płytę z jego tekstami przetłuszczonymi na hiszpański. To jest niesamowita historia, te piosenki stały się wyrazem walki niepodległościowej na Kubie. Niewielu z Państwa zapewne wie, że Jacek Kaczmarski urodził się i wychował w okolicach naszej parafii. Mieszkał w budynku na ulicy Waryńskiego 6, czyli niemal na rogu ul. Boya. Uczęszczał do szkoły podstawowej nr 48 na ul. St. Sempotowskiej na „latawcu” i do liceum ogólnokształcącego im. N. Żmichowskiej na ul. Klonowej.

Dzisiaj wspomnijmy Jacka tekstem jego pieśni pt. „Marcin Luter”:



Może by tak przeczytać?

Jeremy Howe: „Mamotata” .
Prawdziwa historia ojca samotnie wychowującego córki po śmierci żony.

Tłum. Agnieszka Cieptowska
Warszawa 2013
Wyd. Prószyński i S-ka.

Anglia, początek lat dziewięćdziesiątych XX w.
szczęśliwa czteroosobowa rodzina Howe’ów –

Mama, Tata i duże córeczki: sześciolatnia Jessica oraz czteroletnia Lucy – rozpoczyna właśnie letnie wakacje. Lizzie, czyli Mam musi jeszcze wygłosić jeden wykład na Uniwersytecie Otwartym w York. Tata dostał już kilka dni wolnych w BBC, odwozi więc „rodzinną” Kotkę do schroniska na czas ich nieobecności, a potem wraz z córeczkami wybiera prezent dla mamy na urodziny. Wszyscy (może z wyjątkiem Kotki) pełni są optymizmem i wspaniałych planów na najbliższą przyszłość. I nagle – grom z jasnego nieba. Lizzie - tuż przed wykładem - pada ofiarą zbrodnicy szaleńca, który zdołał się włizgnąć na teren uczelni. Rodzina Howe’ów i jej dotychczasowe szczęśliwe życie rozpadają się nagle w przerażający sposób. Wydaje się, że to ostateczny, nieuchronny kres wszystkiego.

Cały dalszy ciąg książki Jeremy’ego How’a „Mamotata” to pasjonujący zapis walki ojca z własnym bólem i wszelkimi przeciwnościami, jego dążenie do zapewnienia osieroconym dziewczynkom jak najszczęśliwszego, jak najbardziej zbliżonego do normalności życia domu.

Jeremy postanawia zastąpić córeczkom matkę - podejmując się podwójnej, iście karkołomnej roli „MamoTaty”, w której sprawdza się na szóstkę. Ten samotny ojciec opowiada o wszystkim, co się z nimi działo. O wspólnie przeżywaną tragedię i ostatecznym niełatwym zwycięstwie. Czyni to szczerze, przekonująco, z niewątpliwym talentem. Nie ukrywa bólu, ale nie wpada w przesadny patos. Nie brak w tej opowieści uśmiechu czy nutki autoironii. Jest to przede wszystkim opowieść pełna miłości, nie kliwa, mówiąca o trudach życia, a niekiedy i kłódach rzucanych im pod nogi. Nie ma jednak w niej miejsca na pesymizm czy samoubolewanie.

Lektura „Mamotata” przywraca wiarę w potęgę miłości, dzięki której może się ziszczyć to, co uznalibyśmy za niewykonalne.

Uwaga: Bardzo wyraźny druk, istotna zaleta dla Czytelników w starszym wieku lub mających kłopoty ze wzrokiem.

Maria Wójtowicz